



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Dawny szpital	2
Regina Hilse	2
Tunele pod Zamkiem Książ	8
Moja Fantazja	9
Szkółka drzewna C. Berndta	9

Numer 12 (217) grudzień 2015

Chronologia dziejów

Uchwałą nr XIV/92/2015 Rady Miejskiej z dnia 24 listopada 2015 r. utworzono Świebodzicką Radę Seniorów.

3 grudnia 2015 przedstawiciel Polskiej Akademii Nauk Krzysztof Otto oraz Gminy Wałbrzych – dr Roman Szelemej podpisali porozumienie w sprawie udostępnienia dla zwiedzających części podziemi zamku Książ użytkowanych przez PAN.

W podziemnych korytarzach Zamku Książ, wykutych przez więźniów w czasach II wojny światowej, Instytut Geofizyki PAN prowadzi od 1970 roku Dolnośląskie Obserwatorium Geofizyczne. Jak dotąd pokazywany turystom jest tylko frag-



ment tych korytarzy. Przez cały czas argumentem przeciwko udostępnieniu całości podziemi było, że wejście ludzi oznacza zakłócenia w pracy funkcjonującej tam aparatury pomiarowej, której głównym zadaniem jest prowadzenie bieżącej rejestracji trzęsień ziemi.

W tunelach znajduje się również Centrum Badań Kosmicznych – Laboratorium Geodynamiczne (ta część tuneli jednak nie zostanie udostępniona do zwiedzania).

Przypuszczalny termin otwarcia podziemi dla zwiedzających to kwiecień 2016 roku.

Oddano do użytku nowy chodnik przy ul. Żwirki i Wigury, którego nową nawierzchnię wykonał Zakład Gospodarki Komunalnej.

5 grudnia, o godz. 10.00, na świebodzickim lotnisku wylądował rządowy helikopter z szefem resortu obrony narodowej, który brał udział w uroczystościach odbywających się w zamku Książ

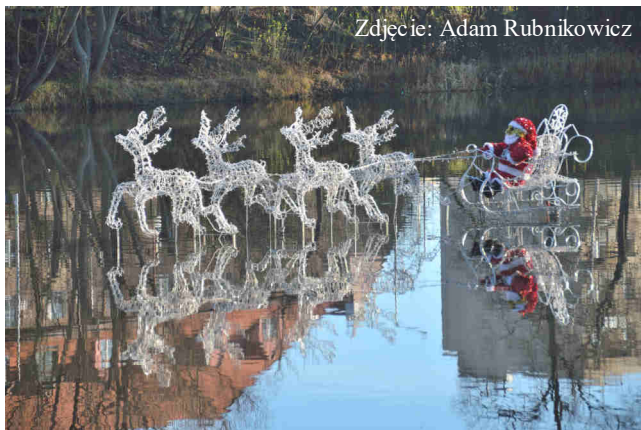
Zakończył się projekt „Senior=Aktywny Obywatel” realizowany przez Ośrodek Pomocy Społecznej, we współpracy z Fundacją Integracji Społecznej PROM. Końcowym etapem projektu, jest podjęcie starań o powołanie Stowarzyszenia kontynuującego rozpoczęte działania.

Z każdym rokiem, coraz więcej świątecznych iluminacji rozświetla nasze miasto. Przed wejściem do ratusza rozsiadł się olbrzymi miś, który uzupełnia swoje piękno opowiadaniem bajek dla dzieci, towarzyszy mu „stara”, wielobarwna choinka, obok której pokazuje swoje wnętrze szopka betlejemska. Na



Zdjęcie: Adam Rubnikowicz

*Czytelnikom i Sympatykom
oraz Władzom Miasta i Dyrekcji „Termetu”,
którzy wspierają naszą działalność,
życzymy wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 2016
Redakcja*



Zdjęcie: Adam Rubnikowicz

skrzyżowaniu ulic: Strzegomskiej i Stefana Żeromskiego, przystanął anioł grający na skrzypcach, fontanna na placu Jana Pawła II mieni się, jak co roku, perlistym wodotryskiem, a na „Warszawiance” osiadł zaprzęg reniferów, który przywiózł świętego Mikołaja. Na latarniach, budynkach szkół, MDKu i w wielu innych miejscach, cieszą wzrok kolorowymi światłami śnieżynki, kurtyny świetlne i figury związane z magią świąt Bożego Narodzenia.

Od 13 do 20 grudnia, trwał w mieście Jarmark Bożonarodzeniowy. Przez tydzień, w drewnianych domkach, stojących w Rynku, można było zaopatrzyć w świąteczne wiktuały, ozdoby choinkowe, ręcznie wypiekane pierniki, zakopiańskie papcie, drewniane rzeźby, a także żywą choinkę i wiele innych artykułów.

Atrakcją otwarcia świątecznego kiermaszu były zwierzęta w zagrodzie, które można było pogłaskać, występy dzieci ze świebodzickich szkół, a także pokaz kulinarny w wykonaniu finalisty 4. edycji programu Master Chef i wieczorem - pokaz teatru ognia.

Jarmark otworzyli wspólnie: Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz oraz burmistrz partnerskiego Waldbröl - Peter Koester, który od piątku, 11 grudnia, gościł w Świebodziach wraz żoną Rossi.

Dawny szpital
Fundacja Eduarda von Kramsty
Ulica Świdnicka nr 21
(Przedruk)

Szpital wzniesiono w 1874 roku, w pobliżu dawnego wapiennika, który po wykorzystaniu przemieniono w kąpielisko miejskie. W 1927 i w 1931 roku zmieniono wejście do szpitala – powstał przedsionek, pełniący funkcję poczekalni. Z 1939 roku pochodzi projekt rozbudowy szpitala, na rysunku przedstawiono widok szpitala od strony ul. Kolejowej, zaznaczając klamrą starą część budynku, dobudowano skrzydło północne. Na rysunku stara część szpitala posiada inny niż obecnie kształt okien, nie zaznaczono lizen akcentujących poszczególne osie okienne, może ich nie było. Wejście do budynku ma

inną formę, która nie została zrealizowana. Okno zamknięte łukiem odcinkowym z oryginalną stolarką zachowało się jedynie w szczytowej elewacji. Szpital pełnił swoją funkcję jeszcze po wojnie, obecnie jest to budynek mieszkalny. Dawny szpital usytuowany jest na posesji u zbiegu ulic Świdnickiej i Kolejowej, którą otacza murowane ogrodzenie dzielone, nieco wyższymi, kwadratowymi słupkami. Ogrodzenie obsadzone jest starymi drzewami. Budynek posiada plan zbliżony do litery „L”, jest podpiwniczony, dwutraktowy z korytarzem pośrodku, dwukondygnacyjny, nakryty dwoma dwuspadowymi, ceramicznymi dachami. Elewacje starego skrzydła pięciososłowe, dzielone lizenami, które również akcentują narożniki budynku. Na elewacji, od strony podwórza, lizeny obejmują po dwie osie okienne, w środkowej części wejścia, a powyżej okna klatki schodowej, zamknięte łukiem odcinka, drzwi dwuskrzydłowe, płycinowe. Nad północną częścią elewacji dwuokienne nadbudówka. Stolarka okienna nowa. Do szczytowej elewacji przylega dawny przedsionek – poczekalnia, dwukondygnacyjny, na planie prostokąta, nakryty dwuspadowym daszkiem, pokryty papą, wsparty na drewnianych ozdobnych krokosztynach. W dolnej kondygnacji wejście z oknami po obu stronach, górna kondygnacja o charakterze werandy, odeskowana, z pięcioma dużymi oknami, w elewacji frontowej, ponad oknami, profilowane, prostokątne płyciny. Elewacja skrzydła północnego bezstylowa, w północnej elewacji okna trójdzielne. Wnętrza – piwnice nakryte sklepieniem odcinkowym, schody dwubiegowe kamienne, sień wyłożona płytkami kamiennymi, korytarz na piętrze nakrywa sklepienie odcinkowe, stolarka drzwiowa nowa. Podwórze – we wschodniej części dawny budynek szpitalny, przebudowany, podwyższony, dawna studnia zasłonięta kamiennymi płytami. Parterowe komórki.

Maria Palichleb

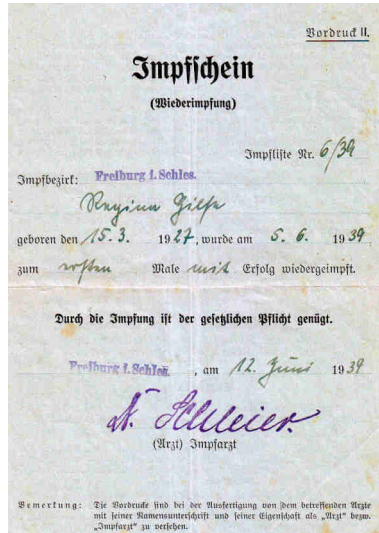
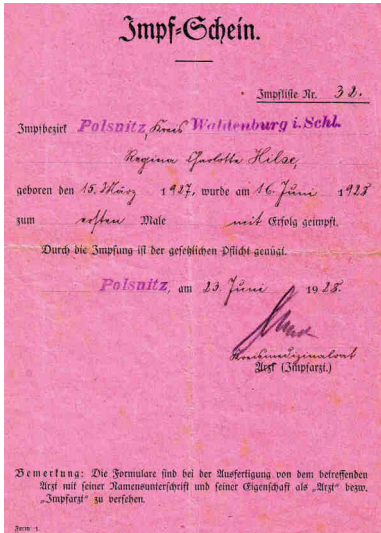
Regina Hilse
w świetle dokumentów ilustrujących
jej dzieciństwo i młodość

W zbiorach naszego współpracownika, Pana Waldemara Krynickiego, znajduje się teczka z dokumentami, związanymi z jedną osobą. Kolekcjonerzy mają pojedyncze dokumenty, ale te, które przedstawiamy, to prawdziwy ewenement. Dotyczą one Reginy Charlotty Hilse, córki stolarza Juliusa Hilsego.

Urodziła się w Pełcznicy 15 marca 1927 roku, mieszkała pod numerem 16. Trudno dziś ustalić w którym domu, ale z pewnością była to prawa strona w górnej części wsi. Jego właścicielem był Reinhold Growik. Być może, z tego miejsca był widoczny zamek Książ? Kronika Pełcznicy¹ podaje, że w tym roku „Ołtarz skrzydłowy” [tryptyk z kościoła św.

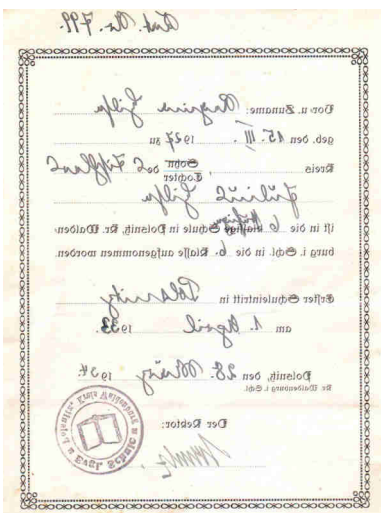
Franciszka], decyzją biskupa, został przeniesiony do Wrocławia. Inny fakt z tego źródła to liczba zgonów, która przewyższała ilość urodzonych dzieci. Była to jedyna gmina z tak niekorzystnym wskaźnikiem „w całym wałbrzyskim kraju”. Kontekst historyczny został więc ograniczony do dwóch informacji.

Nie wiemy nic o życiu rodzinnym Reginy. Najstarszy z dokumentów dotyczy szczepienia gdy miała rok i trzy miesiące (nie uwzględnia jednak nazwy



choroby). Został on opatrzony nieczytelnym podpisem. Następny druk także informuje o szczepieniu w wieku 12 lat. Na tym świadectwie podpisał się dr Schleier.

Indeks szkolny pozwala prześledzić postępy Reginy w nauce. Z zapisów w nim wynika, że rozpoczęła naukę 1 kwietnia 1933 roku w szkole ewangelickiej, gdy ukończyła 6 lat. Zauważymy, że organizacja roku szkolnego odbiegała od naszej polskiej tradycji. Rektorem tej szkoły (dziś powiedzielibyśmy; dyrektorem) był Paul Schulz, który mieszkał w Pełcznicy pod numerem 180. Pierwszy rok nauczenia został nazwany szóstą klasą. Uczniowie zaczęli naukę od tej klasy, cofając się z każdym następnym rokiem, dochodząc do pierwszej – pod koniec edukacji. Nauczycielem klasowym (wychowawcą) Reginy była Helene Kretzig, która mogła mieszkać



w tym samym domu co poetka Katharina Schlaupitz (nr 103). Na pierwszej stronie uwzględniono roczne postępy w nauce: zachowanie – bardzo dobre; pilność – dobra; wiedza biblijna – dobra; pisanie – dobra; rachunki – dobra z uwagą, że Regina będzie promowana do klasy piątej. Poniżej wid-

nieje podpis jej ojca: Julius Hilse. Następne strony ukazują wyniki w nauce uzyskane przez uczennicę w półroczu letnim i zimowym. W V klasie są one nadal dobre, ukoronowane formułą „promowana do klasy czwartej”. Zmienił się wychowawca – teraz był nim niejaki Wolf. Z [poszczególnych wpisów wynika, że do szkoły w Pełcznicy Regina uczęszczała przez dwa lata (1933/34, 1934/35) do klasy VI i V. Dalsze wpisy są zaskakujące; dlaczego zostaje powtórzona V klasa, jeśli edukacja Pełcznica pozwalała na naukę w następnej, czwartej klasie? Trudno to zrozumieć... Rodzina przeprowadziła się do Świebodzic, więc Regina zmieniła szkołę. Czy musiała zdać jakiś egzamin, którego wynik nie był pomyślny? To by uzasadniało powtarzanie piątej klasy. Zmiana środowiska, nauczycieli i może wyższe wymagania niż w wiejskiej szkole spowodowały obniżenie ocen uzyskiwanych z poszczególnych przedmiotów. Dobre – zastąpiły zadawalające, czyli dostateczne. Może były one również wyrazem buntu pokrzywdzonego dziecka wynikającego z konieczności uczęszczania drugi raz do tej samej klasy?

O dzieciństwie Reginy nic nie wiemy. Dopóki mieszkała w Pełcznicy, upłynęło na zabawach z rówieśnikami, na łąkach i wzgórzach. Jeśli przyjmiemy założenie, że numeracja zaczynała się „na końcu” obecnej dzielnicy Świebodzic, to może mieszkała w okolicy ulicy Solnej? Zmiana adresu i środowiska była dla małej dziewczynki traumatycznym przeżyciem.

By stworzyć portret psychologiczny małej Reginy, można odwołać się do cech zodiakalnych Ryb. Podobno dziecko spod tego znaku wymaga większej i rozumniejszej opieki. Czy rodzice mogli jej taką zapewnić? Może była grzecznym, posłusznym i pilnym dzieckiem? A jeśli to były pozory i potrzebowała wzmocnienia wiary we własne możliwości? Może wymagała umiejętnego pokierowania, by wzbudzić w niej jakieś zdolności? Skłonność do fantazjowania i marzeń na pewno powodowała oderwanie od rzeczywistości. Małe ryby nie mają ambicji, by wyróżnić się w szkole. Tę cechę zdają się potwierdzać oceny otrzymywane przez Reginę, która najwyraźniej zadawała się przeciętnością. Leszek Szuman, znany astrolog, dodawał: „dziewczęta mają charakterystyczną urodę: delikatne, eteryczne, często rozczają urok rusałek z bajek Andersena”. Możemy przyjąć te słowa, jako uzupełnienie jej wizerunku, ale czy rzeczywiście tak wyglądała? Ryby lubią sporty wodne – ta cecha w pełni znajduje potwierdzenie w upodobaniu Reginy do pływania.

Pod ocenami z nowej szkoły podpisy rektora Ernesta Matschina (który mieszkał przy ulicy Kolejowej 21), wychowawcy – jest nieczytelny. Mogła nią być Margarete Scharff (Kolejowa 12). Może w nowej szkole spotkała „przyjazną duszę” w osobie

Heleny Kretzig (była jej wychowawczynią w klasie VI w Pełcznicy), która uczyła także w świebodzińskiej szkole. W czwartej klasie wychowawca nie zmienił się, nie widać też większych postępów w nauce.

W następnej (trzeciej) 1937/38 oceny zostały wpisane nieczytelnym pismem, ale prawdopodobnie następuje poprawa wyników. Wychowawcą jej był Alfred Klose (zam. Marienstrasse – ob. Marszałka Józefa Piłsudskiego)

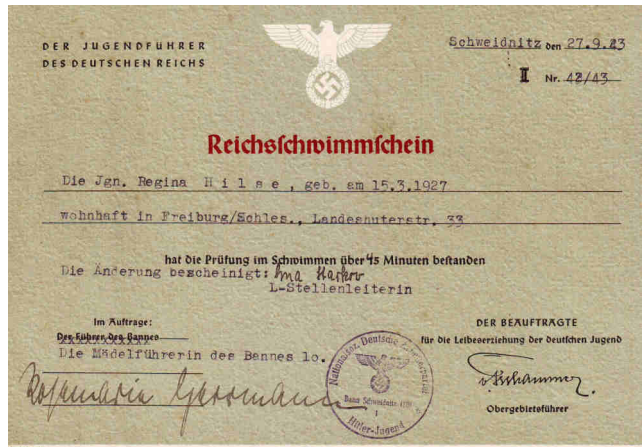
W drugiej klasie 1938/39 stopnie znowu są niższe, dominują dostateczne. Tylko z rysunków – dobry; szycie – bardzo dobry; roboty ręczne – dobry. Zachowanie nadal oceniono jako dobre. Regina nie sprawiała więc żadnych kłopotów wychowawczych, a pilność była wystarczająca lub dostateczna. Wychowawczynią jej była Johanna Elsner (Marienstrasse 9). Pojawia się też uwaga o promocji do pierwszej klasy, w której dominowały oceny dostateczne. Powtarza się prawidłowość, że najlepsze wyniki osiągnęła Regina w rysunkach i pracach ręcznych. Ocena z ćwiczeń została podzielona na salę gimnastyczną i pływanie. W tej klasie wychowawczynią jej była Frieda Rausch (Aleje Lipowe 13) Zaskakujący jest ostatni wpis – 8 rok szkolny, ósma klasa. A może był to efekt przeprowadzonej reformy w szkolnictwie? Uzyskała 4 dostateczne, więcej zadowalających. Bardzo dobry z rysunków, z prac domowych – dobry. Ocena z wychowania fizycznego została rozbita na trzy: bieg – dostateczny; pływanie – dobry; sala gimnastyczna – bardzo dobry. Świadczy o tym, że była dziewczyną wysportowaną.

Regina Hilse zakończyła edukację w szkole ewangelickiej 3 października 1940 roku. Rodzina Juliusa Hilsego zamieszkała przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza 33; miała bardzo blisko do szkoły. W pierwszym okresie nauki, gdy mieszkała w Pełcznicy, musiała pokonać znaczną odległość. Nie znamy nawet imienia matki Reginy, nie wiemy, czy miała rodzeństwo? Dokumenty dotyczą tylko jej osoby.

Kończąc szkołę miała 13 lat i 7 miesięcy. Jaka była Regina? Mogła być zdolną dziewczyną, ale nie przykładła się do nauki. Może miała wiele obowiązków (pomagała matce, opiekowała się rodzeństwem...?) Być może, gdy uporała się ze wszystkimi czynnościami, to była tak zmęczona, że zasypiała nad książkami? Gdyby tak było – usprawiedliwiłoby to oceny w indeksie. Najprawdopodobniej zafascynowało ją pływanie. W naszym mieście mogła uprawiać ten sport tylko w okresie letnim w ośrodku Wilhelmsbad – dzisiejszej Warszawiance. Poza sezonem pozostawał basen kryty w Świdnicy przy obecnej ulicy Równej. Dojazdy, trening z pewnością wiązały się z kosztami. Dlatego Regina musiała otrzymać zgodę i wsparcie finansowe rodziców. Wśród dokumentów znajduje się zaświadczenie o zdanym egzaminie 4 sierpnia 1939 roku. Miała wte-



dy 12 lat. Sprawdzian ten zorganizowała szkoła – na druku istnieje podpis rektora Ernsta Matschina. Na pieczęci, obok jego autografu – faszystowski orzeł ze swastyką. Dlaczego egzamin ten został powtórzony rok później, 22 czerwca? Dawał te same uprawnienia, bo blankiet jest identyczny.



Są jeszcze trzy druki na cienkim kartonie nie najlepszej jakości, wystawione przez Przywódcę Młodzieży Państwa Niemieckiego – poświadczające, że Regina zdała egzamin z pływania trwający ponad 15 minut. Jeden z nich został opatrzony datą 10 marca 1940 roku – odbył się w Świdnicy. Regina miała wtedy 13 lat. W centralnym miejscu figuruje faszystowski orzeł, wsparty na wieńcu laurowym, otaczającym swastykę. Pieczęć określa kategorię wiekową – „młodszych dziewcząt”. Następne, podobne, noszą datę marcową i wrześniową 1943 roku. Te egzaminy trwały dłużej – 45 minut. Na dokumentach pojawia się pieczęć Narodowosocjalistycznej Partii Pracy – Oddział w Świdnicy Hitler Jugend. Jest prawdopodobne, że Regina należała do tej nazistowskiej organizacji. Miała wtedy 15 lat.

Zachowało się również świadectwo konfirmacji Reginy Hilse. Konfirmacja to akt religijny, będący potwierdzeniem chrztu. W kościołach ewangelickich jest on odpowiednikiem Pierwszej Komunii św. i Bierzmowania. Był on traktowany jako wyraz dojrzałości chrześcijańskiej. Przystępowała do niej młodzież w wieku 14-15 lat. Dokument ten nosi datę 20 marca 1941 roku. Wtedy Regina ukończyła 14 lat. Czy była to okazja do świętowania w gronie rodzin-



nym? Na uwagę zasługuje grafika Pamiątki Konfirmacji. Została ona zaprojektowana przez Friedel Sohst. Urodziła się ona w Prusach Wschodnich w 1896 roku, była żoną Paula Sohsta, nauczyciela rysunków w Szkole Realnej, organizatora życia teatralnego Freiburga, reżysera wielu spektakli. Dał się poznać także jako utalentowany malarz i rzeźbiarz. (Prezentowaliśmy wcześniej popiersie Gustava Rennera – honorowego obywatela miasta z 1932 roku – jego dłuta oraz portret). Matka Friedel, Gertrud Eckardt, wdowa, mieszkała z córką i jej mężem przy ob. ulicy Kolejowej 19. Żona Paula zmarła 2 lipca 1932 roku. Projekt Friedel, o którym mowa, powstał w 1928 roku (4 lata przed jej śmiercią) i funkcjonował w życiu religijnym ewangelickiej społeczności przez następnych 13 lat, a może do końca wojny? Być może kolejne uroczystości, które upamiętniała jej grafika, wywoływały falę bolesnych wspomnień jej męża? Wiemy, że jeszcze przed wybuchem wojny, Paul Sohst ożenił się po raz drugi z córką doktora Curta Sultana, praktykującego we Freiburgu (mieszkał przy ob. Alejach Lipowych 23). Symetryczna w założeniu kompozycja została przemyślana w każdym detalu. W centralnym miejscu znalazł się rysunek kościoła, przedstawiony od strony północnej, z charakterystycznym ogrodzeniem, biegnącym wzdłuż ulicy, aż do schodów, wiodących w dół. Grafika wyraźnie nawiązuje do secesji – świadczą o tym lekkie pociągnięcia piórka i kreślenie tak typowych dla tego kierunku krzywizn. Motywy roślinne, z lewej strony, składają się z liści winorośli i kiści owoców, splecionych z gałązkami cierniowymi.

Wszystkie elementy nasycone są głęboką symboliką, odnoszącą się do religii.

Winorośl ma przywołać znaczenie życia, odrodzenia, zmartwychwstania; winogrona – ofiarę i zmartwychwstanie, uroczystość, komunię, krew Chrystusa, Eucharystię; Kielich, emanujący światłem staje się emblematem wiary – poniżej tablice mojrzeszowe. Stopniowanie tych detali wieńczy korona cierniowa w kolistym polu, jako symbol bólu, cierpienia i drogi do zbawienia.

Po prawej stronie organizującym motywem roślinnym są gałązki róży z kwiatami i ciernie, które uzupełniają łańcuch semantyczny: o miłość Boga, przebaczenie, dobroczynność, męczeństwo, łaskę i zwycięstwo.

Można zauważyć kompozycję horyzontalną poszczególnych elementów. I tak, odpowiednikiem korony cierniowej (z lewej strony) staje się korona królewska (z prawej); kielicha – krzyż promieniujący światłem tablic – księga z napisem Evangelium. Motywy lewostronne stały się przyczynkiem – prawostronnych. Poniżej, w prostokątnych polach, pojawiają się postacie siewcy i ogrodnika szczepiącego winorośl, które ewokują dobrze znane nam znaczenia i nie wymagające komentarza. Pamiątkowy układ graficzny kończy dwuwiersz: „Bądź wierny do śmierci. Chcę ofiarować Ci koronę życia”.

W 1941 roku, 29 marca, Regina ukończyła Szkołę Ludową. Na świadectwie uzyskała następujące oceny: zachowanie – bardzo dobre; pilność – za-



pieczęć szkoły, podpis dyrektora Polaskiego, podpis wychowawcy, częściowo nieczytelny.

Czy Regina podjęła pracę w wyuczonym zawodzie? Może została skierowana do zakładu, którego produkcja związana była z przemysłem zbrojeniowym? Nie wiemy, jak potoczyły się dalsze losy Reginy. W chwili zakończenia wojny miała 18 lat. Kiedy opuściła miasto? W 1945, 1946 – czy nieco później?

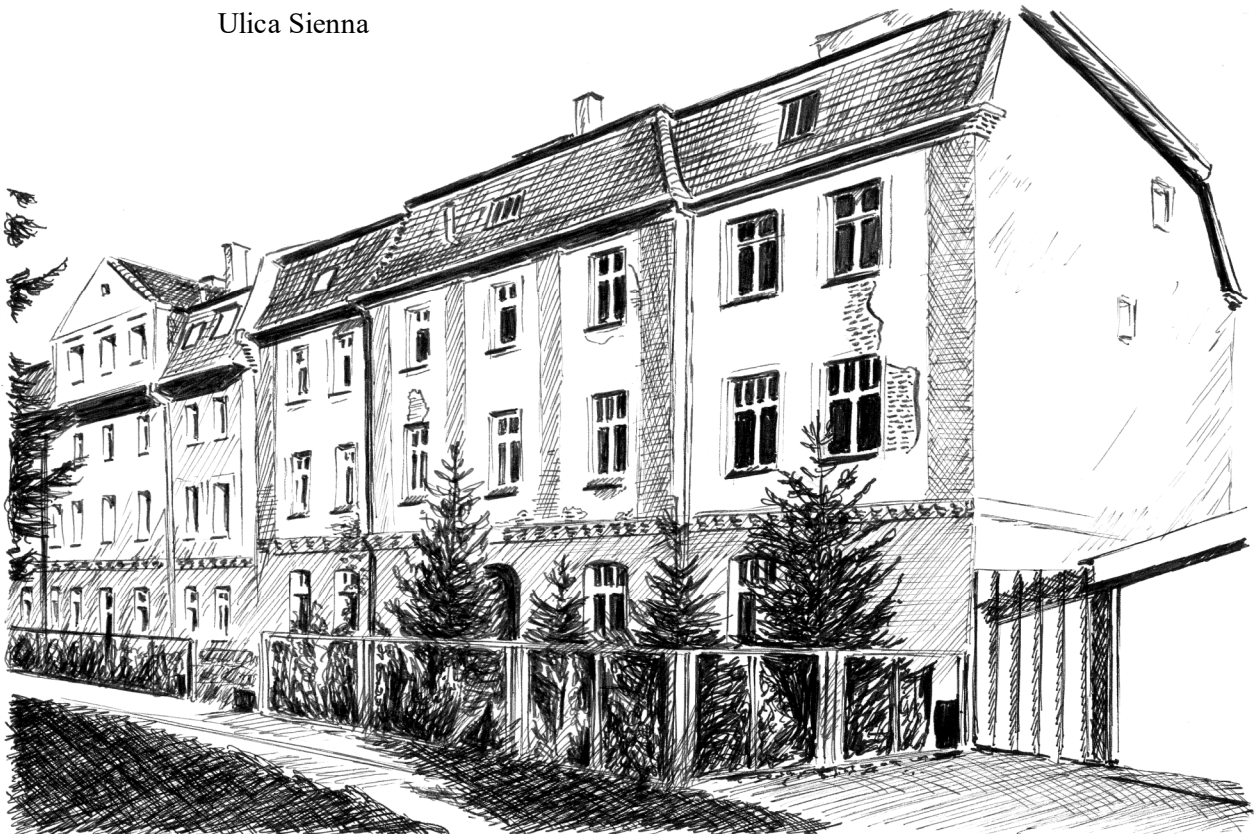
Jednak po wielu latach powróciła do swojego miejsca zamieszkania, w postaci dokumentów, absorbując przez chwilę uwagę i czas naszych Czytelników.

Gdy znalazła się w powojennej, nowej rzeczywistości Niemiec (nie wiemy, do której strefy okupacyjnej trafiła), jaką pracę tam wykonywała? Czy była związana z jakąś redakcją? Mogła uzupełnić swoje wykształcenie, podjąć studia...

Poznaliśmy ją jako pracowitą, młodą osobę. Z pewnością cechy te zaowocowały w dorosłym życiu. Dzięki swej wytrwałości mogła osiągnąć znaczną pozycję w dziennikarskim świecie – ale to tylko hipoteza! Czy pomyślała kiedyś, by odwiedzić rodzinne miasto, w którym spędziła dzieciństwo i pierwsze lata młodości? Może nawet przyjechała i przeżyła rozczarowanie nie odnajdując dawnego klimatu i czasu, który uznała za bezpowrotnie stracony?

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Sienna



JAN PALICHLER

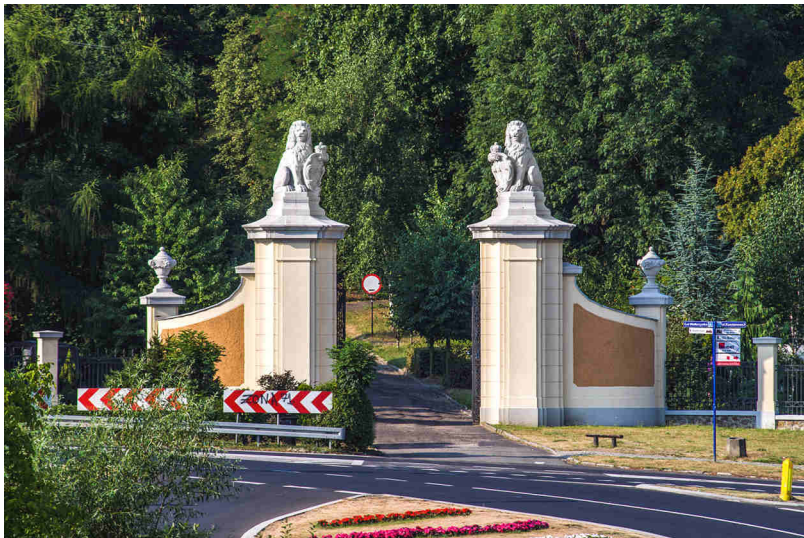
P.S. W adresbuchu figuruje kilka osób o nazwisku Hilse, dlatego trudno ustalić, z którymi spośród nich mogli być spokrewnieni rodzice Reginy. Niewątpliwie, matką Juliusa była wdowa Henriette, zamieszkała przy Landeshutstrasse 33 (ob. Henryka Sienkiewicza). W archiwalnych księgach cmentarnych pojawia się to nazwisko. Np. Karoline Hilse z domu Grau ur. w Ullersdorfie (duża liczba odpowiedników tej nazwy uniemożliwia jednoznaczne ustalenie miejscowości): Odrzychowice Kłodzkie, Odrzychów nad Kwisą, Suchowola, Ulanowice. Żyła w latach 1845-1925. Zmarła mając 76 lat. Wilhelm Hilse (ur. w Cieszowie 1836-1923) – przeżył 86 lat. Karoline i Wilhelm mogli być pradziadkami Reginy. Udało się dotrzeć do jeszcze jednego Hilsego – Juliusa, który urodził się w Cierniach w 1861 roku, a zmarł w 1937, w wieku 76 lat. Mógł być bratem nieznanego nam dziadka Reginy.

Przypisy:

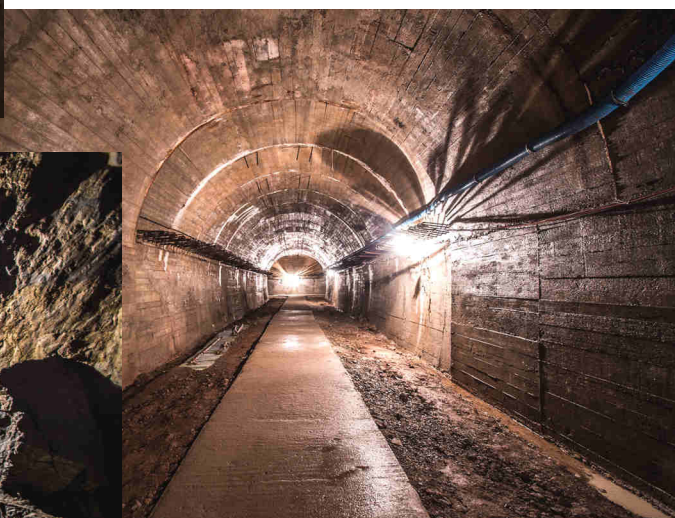
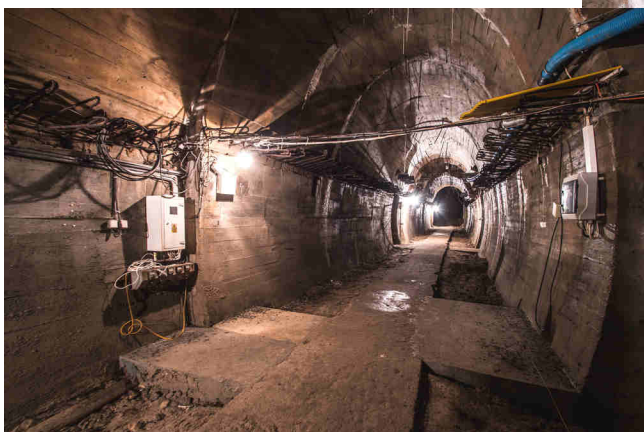
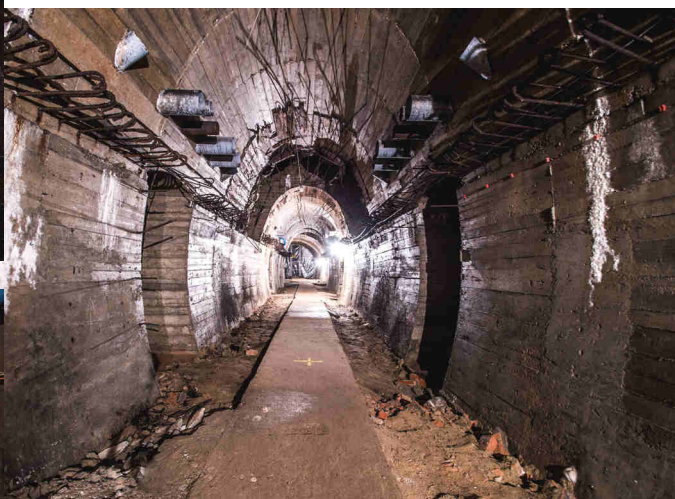
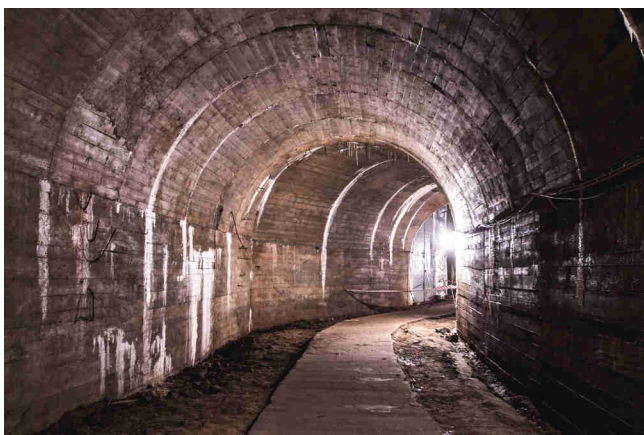
1. Polsnitz, Der Ort im Wandel der Zeiten – w zbiorach Pana Marka Mikołajczaka.

Post P.S. Z pewnością Regina Hilse w swoim (około) dwudziestoletnim życiu nie miała większego wpływu na funkcjonowanie miasta... Jednak jej praca w redakcji „Der Freiburger Bote” mogła (w jakimś stopniu) przyczynić się do tego, że wiadomości szybciej trafiały do czytelników. Pamiętajmy, że oblicze miejsca, w którym mieszkamy, tworzą „zwykli ludzie”.

Sam fakt, że zaprezentowane tu dokumenty trafiły na aukcję internetową – świadczy o tym, że ich właścicielka nie żyje. Dziś miałaby 88 lat.



Tunele pod Zamkiem Książ
które z aparatem fotograficznym
odwiedził Adrian Sitko



Część pierwsza

„Moja fantazja” legenda

Mądrość ludowa głosi, że marzenia unoszą ludzi wyżej gwiazd, ale urzeczywistnić to mogą tylko ci, którzy dysponują nieograniczoną fantazją i niezłomnym charakterem.

Takimi cechami wyróżniała się piękna i dobra pani zamku Książ, nieakceptująca przepychu, który rodzina książęca zawdzięczała ciężkiej pracy poddanych, a w szczególności górników. Aby dać temu wyraz, uprosiła męża, by u stóp zamczyska, przy Czarnym Potoku, pobudował dla niej niewielką leśną posiadłość, którą nazwała „Moja Fantazja”. Spędzała w niej z dziećmi każdą wolną chwilę – szczególnie uwielbiała wieczór wigilijny, kiedy to w zasypanym śniegiem domku, przy kominku, mogła zapomnieć o codziennych nieprzyjemnościach. Ale, jak wszystko w życiu, także ten czas przeminął bezpowrotnie. W ostatni wieczór wigilijny, przeczuwając przyszłe zdarzenia, stojąc na progu, długo patrzyła w rozgwieżdżone niebo, powierzając mu swoje marzenia.

- Będę tu zawsze powracać, choćby tylko duchem – zapewniła milczącą przestrzeń.

Minęły lata. Po domku pozostał jedynie najtrwalszy fragment – fundamenty. Tajemnica zburzenia ulubionej posiadłości, odeszła razem z różami zdobiącymi niegdyś ten cichy zakątek. Strzegą jej nadal tylko azalie i rododendrony, wśród których można czasami spotkać zwiewną postać wytwornej damy.

Mieszkańcy podzamcza twierdzą, że może o tym przekonać się każdy, kto w wigilijny wieczór przyjdzie w to miejsce i stojąc na fundamentach posiadłości, poszuka na niebie pierwszej gwiazdki. Ci, którzy tak uczynili zapewniają, że zawsze w takiej chwili, z mroku wynurzają się ciągnione przez białego konia sanie, na których księżna, otulona futrem z gronostajów, zmierza wraz ze swoimi dziećmi do domku na Wieczerzę Wigilijną i zazwyczaj pozdrowia gościa przyjaznym skinieniem głowy.



Rafał Wietrzyński

Szkółka drzewna Constantina Berndta

Dzisiaj już chyba nikt nie pamięta, że przed wojną, na terenie Cierni znajdowała się słynna na całe Cesarstwo Niemieckie szkółka drzewna (niem. *Baumschule C. Berndt in Zirlau bei Freiburg Schl.*), z której wszelkiego rodzaju rośliny (sadzonki, drzewka, krzewy) były eksportowane daleko w świat. Należała ona do Constantina Berndta, człowieka, który swoją pasję do pielęgnacji roślin przekuł nie tylko w intratny biznes, ale stał się także cenionym ekspertem w tej dziedzinie.

Najstarsze, zachowane do dziś informacje na temat sadownictwa i warzywnictwa w Cierniach pochodzą z czasów, kiedy cała wieś wchodziła jeszcze w skład wielkiego latyfundium rodziny Hochbergów z Książa. Wtedy też większość tutejszych terenów ziemskich skupiona była w rękach trzech dworów (folwarków) – dolnego, średniego i górnego. Były one w znacznej mierze ukierunkowane na masową produkcję rolną, nastawioną na zbyt i wykorzystywały do tego pracę miejscowych chłopów pańszczyźnianych. Tak było co najmniej do połowy XIX wieku, kiedy to znaczne tereny przeznaczone pod uprawę warzyw postanowiono częściowo wydzierżawić i przekształcić pod hodowlę i pielęgnację drzewek owocowych.

Już w 1854 roku, jeden z miejscowych ogrodników, Johann Lindner, postanowił wydzierżawić od Hochbergów 12 morgów ziemi w Cierniach, na której rozpoczął uprawę drzew owocowych. Niedługo potem hodowla ta powiększyła się o kolejne 18 morgów, gdzie poza typowymi drzewami owocowymi oferowano również w sprzedaży krzewy ozdobne, krzewy jagodowe, drzewa alejowe, róże w kilku odmianach, pnącza i żywopłoty, iglaki, a nawet sadzonki, które służyły do wysadzania w parkach i na cmentarzach.

W 1877 roku umiera założyciel szkółki w Cierniach – J. Lindner. Po jego śmierci zakład przejmuje wdowa, która dzięki fachowym radom i wsparciu miejscowego ogrodnika, Wilhelma Scholza, przez kolejne 16 lat z powodzeniem prowadzi biznes po swoim mężu. W tym też okresie szkółka rozrasta się do wielkości 50 morgów. Jako ciekawostkę, można podać fakt, że szkółkę pani Lindner odwiedził w 1880 roku sam feldmarszałek Helmut Karl Bernhard von Moltke (1800-1891). W wizycie tej towarzyszył mu bratanek Helmut Johann Ludwig von Moltke (1848-1916), również wybitny polityk i generał niemiecki. Obaj dowódcy zapewne szukali tutaj drzewek i krzewów do swojego nowo nabytego majątku w

Krzyżowej koło Świdnicy. W 1893 roku firma zostaje przejęta przez Constantina Berndta (zięcia pani Lindner).

Początkowo Berndt nie zamierzał firmować biznesu własnym imieniem i nazwiskiem, dlatego przez pierwsze kilka lat szkółka nosiła nazwę po swoim pierwszym właścicielu: „*J. Lindners Baumschulen*”. Dopiero w 1897 roku firma zostaje zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Świebodzicach jako: „*Die Baumschule C. Berndt in Zirlau*”.¹ Wraz z przyjęciem nowej nazwy, następuje znaczący rozwój szkółki. Przedsiębiorstwo Berndta, dzięki umiejętnemu zarządzaniu, zyskuje nowych kontrahentów, a jego tereny znacznie rozrastają się. Już w 1900 roku przedsiębiorca zakupił w pobliżu dworca kolejowego w Świebodzicach kolejny areal ziemi pod inwestycje i uprawę roślin. Na obszarze tym nakazał wybudować nowe szklarnie i zabudowania pod uprawę krzewów i drzewek. Dzięki temu powiększył się też zakres jego hodowli o kolejne 20 tysięcy sztuk roślin. Na tym terenie powstały m.in. w 1911 roku nowe magazyny wyposażone w specjalistyczne maszyny do pakowania roślin oraz pomieszczenia do tzw. „hibernacji” sadzonek.



Fragment ogrodu C. Berndta w Cierniach
(źródło: www.dolny-slask.org.pl)

Na początku XX wieku firma była znana nie tylko na Dolnym Śląsku, ale również daleko poza nim. Świadczy o tym chociażby broszura o atrakcjach powiatu świdnickiego (wydana w 1900 r.), w której o Cierniach napisano, „*że jest to miejscowość, której sława z powodu istniejącej tutaj szkółki leśnej wybiega daleko poza granice Śląska.*” Podobną renomę wystawiła firmie gazeta „*Gartenwelt*” („*Świat ogrodów*”), wydana we wrześniu 1900 roku z okazji odbywających się Prowincjonalnych Targów Ogrodniczych w Gliwicach, pisząc: „*w hodowli krzewów i drzew ozdobnych wyróżnia się przede wszystkim firma J. Lindnera z Cierni koło Świebodzic. W kolekcji tego wystawcy znajduje się m.in. wieloletni wiąz hollenderski Vegeta z długimi na 1,5 metra pędami czy też 3-letni klon zwyczajny z 2-metrowym pniem. Rośliny te doskonale nadają się jako nasadzenia drzew w alejach. Także iglaki z tej hodowli wyglądają dość wybornie.*”² Wystawa w Gliwicach, nie była zresztą jedyną imprezą, w której z powodzeniem uczestni-



Znaczek wydany z okazji wystawy ogrodniczej we Wrocławiu w 1913 r.
(źródło: www.dolny-slask.org.pl)

czył przedsiębiorca ze Świebodzic. Znaczące wyróżnienia Constantin Berndt otrzymywał również podczas pokazów w Świdnicy (1900 r.), Poznaniu (1911) czy we Wrocławiu (1913).

Rośliny z hodowli Berndta eksportowane były do wielu regionów. Trafiały m.in. do Wielkopolski, Brandenburgii, Saksonii, Północnych Czech oraz na tereny byłego zaboru rosyjskiego. Wraz ze wzrostem sprzedaży powstawały nowe oddziały handlowe, lokowane głównie w dużych miastach. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że Constantin Berndt utrzymywał swoje agendy m.in. w Wałbrzychu, Legnicy, Jeleniej Górze, Wrocławiu, Gliwicach, Kłodzku czy nawet w Kownie, na obszarze dzisiejszej Litwy. W tym też czasie znacząco wzrastała liczba zatrudnionych w kompanii Berndta. W 1904 roku firma zatrudniała 20 osób, a przed wybuchem I wojny światowej już 80 pracowników. W 1904 roku – w momencie obchodów 50-lecia działalności spółki – jej majątek składał się nie tylko ze 100-morgowego obszaru ziemskiego, ale także z wielu maszyn produkcyjnych, traktorów, samochodów ciężarowych i transportowych oraz budynków gospodarczych (m.in. ślusarni i stolarni).

Początkowo sadzonkami ze świebodzickiej plantacji obsadzano głównie tereny przypałacowe i parkowe, a także wszelkiego rodzaju drogi i aleje, nadając im różnego rodzaju kompozycje i aranżacje krajobrazowe. Jednak wraz z upływem lat i dzięki rozwijającej się koniunkturze na tereny zielone, rosło zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju sadzonki, drzewa i krzewy ozdobne, wykorzystywane w krajobrazie miejskim i przemysłowym. Dlatego też głównymi klientami Berndta stały się zarządy miast, powiatów, prowincji, uzdrowisk i zakładów przemysłowych. Odbiorcami roślin i sadzonek z tutejszej plantacji byli także przedstawiciele szlachty i magnaterii dolnośląskiej oraz miejscowi książęta tj. dynastia Welfów z Oleśnicy, książę Wilhelm Ernest Sachsen-Weimar-Eisenach z Henrykowa, książę Carl Erdemann von Schönaich-Carolath z Siedliska, książę pruski Albrecht Hohenzollern z Kamieńca Żabkowickiego, Hochbergowie z Książa, hrabiowie von Moltke z Krzyżowej, feldmarszałek Walther von Brauchitsch z Bolkowa, a także uzdrowiska ze Szczawna, Ciepliec, Dusznik, Polanicy, Kudowy, Jedliny, Świeradowa czy Sokołowska. Wiele zamówień świebodzicki producent otrzymywał także od

zarządów niemieckich miast takich jak: Berlin, Monachium, Kolonia, Dusseldorf oraz Essen.

W okresie I wojny światowej szkołka C. Berndta w Cierniach znacznie ograniczyła swoją „produkcję”. Przyczyną była czynna służba wojskowa większości pracowników zatrudnionych na plantacji. Do wojska powołani zostali również synowie Berndta – Gerhardt i Otto. W związku z uszczupleniem kadry pracowniczej, właściciel przedsiębiorstwa zmuszony został do zatrudnienia na ich miejsce pracowników w podeszłym wieku, kobiety, a nawet dzieci.



Willi Constantina Berndta w Cierniach z ok. 1900 r. (obecnie pensjonat „Galery”) – ze zbiorów autora.

Koniec wojny spowodował znaczne zmiany w organizacji i polityce sprzedaży. W związku z trudnym dostępem do produktów spożywczych i rosnącym popytem na żywność, wzrastało jednocześnie zapotrzebowanie na drzewa owocowe i krzewy jagodowe. Spadł natomiast popyt na drzewa i krzewy ozdobne, iglaki oraz wszelkiego rodzaju pnącza, co wynikało z braku zamówień ze strony dotychczasowych (przedwojennych) klientów (tj. miast, gmin, powiatów, przedsiębiorstw przemysłowych, etc.). Mając na stanie znaczną ilość słabo sprzedających się sadzonek, Berndt postanowił większość z nich przekazać nieodpłatnie powstającym na terenie Niemiec cmentarzom wojennym.

Po powrocie synów z wojny, postanowił zaangażować ich do pracy w rodzinnym biznesie. Starszy – Gerhardt (ur. 1890 roku) – po ukończeniu Wyższej Szkoły Realnej w Świebodzicach (niem. *Oberrealschule*, obecnie SP nr 3 przy ul. Świdnickiej), kontynuował naukę w zawodzie ogrodnika i odbywał w tym zakresie praktyki, najpierw we Wrocławiu (w Miejskiej Dyrekcji Ogrodów), a następnie na terenie Nadrenii, Holsztyna oraz w Berlinie, gdzie był słuchaczem Wyższej Szkoły Ogrodniczej (niem. *Gartenbau Hochschule in Berlin-Dahlem*). Młodszy natomiast – Otto, otrzymał podobne wykształcenie, jednak nieznane są szczegóły jego edukacji.

Constantin Berndt umiera w 1925 roku. Po jego śmierci, rodzinny interes przejmują synowie, którzy w ciągu kilku kolejnych lat przyczyniają się do dal-

szego rozwoju firmy. Działalność ta oparta jest przede wszystkim na dzierżawie kolejnych gruntów od rodziny Hochbergów i rozwijaniu na nich dalszych upraw. Warto tu zaznaczyć, że rodzina Berndtów nigdy nie posiadała gruntów na własność i zawsze dzierżawiła je od magnatów z Książa. Z zachowanych statystyk wynika, że w 1930 roku, dzierżawiony przez nich teren wynosił 228 morgów (57 ha), w 1937 już 340 morgów (85 ha), by w ostateczności osiągnąć obszar 425 morgów (106 ha). Nic więc dziwnego, że tuż przed wybuchem II wojny światowej firma z Cierni uważana była za największe tego rodzaju przedsiębiorstwo na Dolnym Śląsku, zatrudniające blisko 100 pracowników. W tym też czasie, drzewka i krzewy z hodowli Berndta, z powodzeniem prezentowane były na kolejnych wystawach krajowych i międzynarodowych, m.in. w Legnicy (1927), Wrocławiu (1929) czy Dreźnie (1930 i 1935).

W 1929 roku, firma uroczystie obchodziła 75-lecie swojej działalności, a w jej bogatym asortymencie znajdowało się ponad 400 gatunków wszelkiego rodzaju roślin. Były to w znacznej mierze drzewka owocowe (we wszystkich odmianach i formach), krzewy ozdobne, żywopłoty, iglaki oraz drzewa alejowe. Pod koniec lat 20-tych zapoczątkowano uprawę kilku odmian różaneczników (azalii i rododendronów). W tych też latach, Berndtowie rozpoczęli, jako jedni z pierwszych na świecie, uprawę na szeroką skalę żywotnika zachodniego (łac. *Thuja occidentalis*).

Rozwój firmy, a co za tym idzie, sukcesy jakie odnosił Gerhardt Berndt w hodowli i pielęgnacji roślin, spowodowały, że uznano go za wybitnego eksperta w tej dziedzinie. Bardzo szybko stał się członkiem wielu organizacji rolniczych - była to m.in.: Śląska Izba Rolnicza we Wrocławiu (niem. *Schlesien Landwirtschaftskammer in Breslau*), Główna Pruska Izba Rolnicza w Berlinie (*Preußischen Landwirtschaftskammer in Berlin*), czy też Niemiecki Związek Właścicieli Szkółek Drzewnych (*Bund Deutscher Baumschulenbesitzer*). Niestety, cieniem na działalność przedsiębiorcy kładzie się jego przynależność do faszystowskiej partii NSDAP, w której szeregi wstąpił w 1933 roku. W tym samym roku został mianowany przez nazistów przewodniczącym Związku Szkółek Drzewnych. Funkcję tę pełnił do 1935 roku, kiedy to z powodów zdrowotnych musiał zrezygnować ze stanowiska.

II wojna światowa spowodowała zastój w rozwoju firmy jak jej poprzedniczka z lat 1914-1918. Wielu pracowników szkółki zostało powołanych do czynnej służby wojskowej. Los ten nie ominął również młodszego z braci – Ottona, który w 1939 r. został zwerbowany do armii. W 1945 r. dostał się on do niewoli sowieckiej, z której powrócił dopiero w 1950 r. Po zakończeniu działań wojennych, właści-



Widok przedstawiający fragment szkółki drzewnej w Cierniach (stan przed 1945 r.)
źródło: www.dolno-slask.org.pl

cielu szkółki drzewnej w Cierniach, wraz z innymi mieszkańcami wsi, zmuszeni zostali do opuszczenia swoich rodzinnych stron i przeniesienia się w inne

rejon Niemiec. Niestety, w okresie powojennym, nigdy nie udało im się „odtworzyć” swojego rodzimego przedsięwzięcia, tak jak miało to miejsce za dawnych lat na dolnośląskiej ziemi.

Przypisy:

¹ Warto tutaj wspomnieć, że C. Berndt nie od razu zaczął posługiwać się nową nazwą swojej firmy. Nazwa „*J. Lindner Baumschule*” była w użyciu jeszcze przez kilkanaście miesięcy.

² *Die Gartenwelt. Illustriertes Wichenblatt für den gesamten Gartenbau*, nr 5 (1900/01) s. 11-12.

Literatura:

1. C. Berndt, *Baumschulen, Zirlau: 1854-1929* (broszura wydana w 1929 r. z okazji 75-lecia firmy);

2. A. Klose: *Die Baumschule C. Berndt in Zirlau bei Freiburg/Schlesien*, Poczdam 2011;

3. E. Hahn: *Jubiläum bei Berndt in Zirlau* (w: *Gartenwelt*, nr 33 z 1929 r.);

4. A. Wasner: *Stadt- und Landkreis Schweidnitz*, przed 1904 r.

W fotoobiektywie Adriana

Miasto z lotu ptaka



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.